Nr. 254. Lwów — Środa dnia 8 Listopada. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 40 h

Dziś: Czterech Koronat. Demetryusza M. Jutro: św. Teodora M. Nestora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 5, Zachód „ 4 m. 24 | Długość dnia godzin 9 m. 19, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Stan umysłów w Królestwie Polskiem.

Jest niejakie podobieństwo między usposobieniem umysłów w Królestwie Polskiem przed rokiem 63cim a dzisiejszem. Zmienili się ludzie, dano inne nazwy prądom, ale treść główna pozostała ta sama. Z jednej strony liczenie się z okolicznościami, sumienne ważenie własnych sił, gruntowne analizowanie celów; z drugiej — lekceważenie rzeczywistości, szykanowanie przestróg, potępianie praktycznych dróg i programów. Z jednej strony — jak powiada Emil Ollivier w swem dziele pod tytułem „Napoleon III i Bismark" — „widziano jasno, że autonomii nie da Polsce ani rewolucya, ani interwencya obca, a żaden z narodów, gotowych ofiarować Polsce w każdej chwili wielką moc frazesów, nie pośle jej na pomoc ani jednego żołnierza; z drugiej strony — zapaleńcy, którzy lekceważyli rządy, dwory, interesa międzynarodowe, a łączyli się z rewolucyonistami wszystkich krajów, nie wyłączając rosyjskich, którzy we własnem społeczeństwie nie posiadali żadnego znaczenia. Błędy Polski, jej lekkomyślności i szaleństwa były cnotami w oczach tych zapaleńców, którzy swą rewolucyjność łączyli z mistycyzmem i wyniośle chcieli ubóstwianą Polskę do godności ukrzyżowanego Odkupiciela wszech narodów".

Zamiast ubóstwianej przed pół wiekiem Polski postawmy ubóstwiany dziś wrzekomo polski socyalizm, zamiast ówczesnego mistycyzmu — fanatyzm, z jakim się wyznaje tę doktrynę, a będziemy mieli obraz stanu umysłów taki sam, jaki był przed rokiem 63cim. Powtórzył się nawet pruski szczegół: tak samo dziś, jak wówczas Prusy napełniły Królestwo podżegaczami do zbrojnego powstania, a jednocześnie rozrzuciły łańcuch wojsk wzdłuż swej wschodniej granicy i dowództwo swych oddziałów porozumiewa się z rosyjskimi komendantami. Wprawdzie wówczas zawarły z Rosyą konwencyę militarną, mającą na celu wzajemną obronę od szkód, jakie państwom sprzymierzonym może sprawić powstanie polskie, a dziś takiej konwencyi jeszcze nie ma, lecz gdyby cesarz Wilhelm II lub kanclerz Bülow rozmawiał dziś o Królestwie Polskiem z jakimś dyplomatą, ta rozmowa byłaby z pewnością kopią tej, którą stoczył przed rokiem 63cim Bismark z angielskim ambasadorem Buchananem. Emil Olivier tak ją przepisał z depeszy owego ambasadora do rządu londyńskiego:

— Prusy nigdy nie zniosą Polski niepodległej u swych granic — rzekł Bismark. — Stłumienie polskiego powstania jest dla nas kwestyą życia lub śmierci. Dla Rosyi wyrzeczenie się Królestwa Polskiego stanowiłoby rzecz wygraną, niż stratę, albowiem pozbyłaby się niepokojów, które od tylu lat musi wciąż zażegnywać. Utrata Galicyi nie doprowadziłaby Austryi do zguby. Ale dla Prus utrata prowincyj polskich znaczyłaby tyleż, co rozczłonkowanie, ponieważ dzielnice, będące kolebką państwa, Prusy Wschodnie i Zachodnie, zostałyby oddzielone od środka monarchii.

— Cóż uczynią Prusy w razie porażki Rosyi? — zapytał Buchanan.

— Opanują Królestwo Polskie, aby nie dopuścić tam państwa wrogie.

— Do tego nigdy nie dopuści Europa! — zawołał ambasador.

— A cóż to jest Europa? — z uśmiechem spytał Bismark.

— To kilka wielkich mocarstw!

— Czy one już się porozumiały ze sobą, aby Prusom przeszkodzić?

Buchanan zamilkł, po chwili jednak zauważył, że Francya z pewnością nigdy nie zezwoli na nowe uciemiężenie Polski, a na to rzekł Bismark, kończąc rozmowę: „Zbyteczna spierać się o to, co przyszłość dopiero pokaże!"

Przyszłość, jak wiadomo, pokazała, że Francya tyleż dba o uciemiężaną Polskę, co naprzykład o biegun północny.

Dziś już żaden dygnitarz pruski nie potrzebuje przekonywać żadnego ambasadora, że dla Polski nie ma „Europy". Należy to do politycznego abecadła. A jednak socyaliści po dawnemu liczą na obcą pomoc, wprawdzie nie mocarstw i gabinetów, lecz na pomoc socyalistycznej międzynarodówki, i wprawdzie nie dla Polski, ale dla sprawy socyalistycznej. Ale ponieważ ostatecznie wszystko musi się skupić na polskim kraju, na ziemi naszej od czasów przedhistorycznych, przeto można powiedzieć, że nazwy są inne, ale rzecz ta sama.

Prowadźmy dalej porównanie stanu umysłów przed pół wiekiem z dzisiejszym ich stanem. I znowu przytoczmy urywek z dzieła Emila Oliviera:

„A podczas gdy w Warszawie ruszali się politycy — pisze on — mistycy zaś zanosili do nieba hymny i modły, gdzieś w zakątku Polski dumał margrabia Aleksander Wielopolski. Studya naukowe były dotychczas jedynym celem jego życia, lecz nie ograniczał się do czytania historyków, filozofów, klasyków i ksiąg świętych. Patrzał dokoła siebie. Widział wzrastające w kraju rozprzężenie, ciemnotę w niższych warstwach ludności, fatalną powierzchowność wśród szlachty i inteligencyi miejskiej; widział chłopa bez ziemi, co go czyniło podejrzliwym, zgorzkniałym, spodlonym. Żaden stan średni nie sprzęgał chłopstwa z panami. Należało więc przekształcić szkoły, uczynić chłopa zamożnym i światłym, a stworzyć stan średni, przejęty poczuciem obywatelskiem, wyemancypować żydów, tę rasę pracowitą, solidarną, sprytną, a zamkniętą w sobie, pogardzaną, nienawidzoną i tylko znoszoną. Trzeba było dać jej stanowisko legalne, odpowiadające znaczeniu stanowiska, jakie ona faktycznie zajmowała. Trzeba było reform, któreby z luźnych żywiołów stworzyły naród; a więc reform, pracy wewnętrznej, a nie zbrojnego powstania. Ale warszawscy politycy i mistycy uważali, że na to wszystko przyjdzie czas później".

Teraz spojrzmy na dzisiejszą chwilę. Utworzyło się stronnictwo realistów, które powiedziało: Przedewszystkiem potrzebujemy reform wewnętrznych, aby lud podnieść i oświecić, miasta uporządkować, stan kupiecki i rzemieślniczy rozwinąć; potrzebujemy oświaty ogólnej i zawodowej, szkół polskich, szerokiego samorządu, skupienia się i uporządkowania swoich szeregów.

Wnet politycy narodowo-demokratyczni i fanatycy socyalizmu wystąpili z ostrą krytyką, ale nie tego programu, jeno tego stronnictwa. Jeżeli stronnictwo odsądzą od prawa przemawiania, przez to samo upadnie program. Przytaczamy argumenta tych krytyków. Oto *Gazeta Polska* oświadczyła: „Ugodowcy, zachwiani na swych pozycyach przed pół rokiem, próbują stanąć na nowym gruncie i rozpocząć nowy okres działania. Program ich zawiera i takie punkta, na które wszyscy zgodzić się mogą, ale nie daje on rękojmi, że jego twórcy nie będą rozumieli inaczej, niż dawniej, sposobów, prowadzących do jego realizacyi; że w ich pojęciu ideały, dające się urzeczywistnić, nie będą się kurczyły stosownie do wskazówek, które nie mają nic wspólnego z dążeniami kraju; słowem, nie daje rękojmi, że polityka ludzi, którzy go ułożyli, będzie miała w sobie to żywe i mocne tętno narodowe, które zawsze radziśmy widzieć. Ludzie umiarkowani także muszą stworzyć własną organizacyę, ale niezależną, ale taką, do której wchodząc, mieliby spokojną pewność, że przywódzcy nie zaprowadzą ich tam, gdzieby się znaleźć nie pragnęli; że nie będą ci przywódzcy w ich imieniu popełniali czynów, niezgodnych z ich uczuciem narodowem".

A zatem, realiści są ludźmi, których trzeba podejrzywać o skłonności do zdrady kraju i narodu. *Gazeta Warszawska* nie posądziła realistów o to, że mogą się okazać zdrajcami, ale uznała, że „jedynym realnym i głównym punktem ich programu jest utrzymanie jedności państwowej, a dopiero na drugim planie są zadania narodowe i społeczne, one jednak zawsze muszą stanowić jedyny cel naszych usiłowań i naszej pracy zbiorowej. To też nie o określenie stosunku stronnictwa do państwa, ale o określenie tego stosunku do własnego narodu chodzić przedewszystkiem powinno. Aspiracye i dążenia społeczne realistów odlały się w formę tak nieokreśloną, że doprawdy niepodobna tu się dopatrzeć „polityki realnej". Bo co to jest „organizacya pracy, opartej na zasadach sprawiedliwości i ludzkości", albo „prawidłowa organizacya drobnych gospodarstw rolnych", albo jeszcze „czynna praca w gminach i radach powiatowych? To są jakieś abstrakcye". — *Wiek* podał krytykę *Gaz. Warszawskiej*, jako „przyznać trzeba, że dodatnią". *Głos* zmieszał realistów z błotem.

I tak program pracy spokojnej, a wielkiej, odradzającej społeczeństwo na gruncie zupełnie narodowym (bo warunek szerokiego samorządu i unarodowienia szkół postawili realiści jako fundament) potępiła niemal cała prasa warszawska, bo tylko *Słowo* i *Kuryer Polski* gorąco oświadczyły się za tym programem, lecz odpowiedziały im wszystkie inne dzienniki, że „nic dziwnego, iż te pisma same siebie chwalą". Demokracya warszawska przez lat 40-cie głosiła, że zbawienie narodu w pracy pozytywnej, stworzyła nawet odrębny typ patryotów-pozytywistów, a kiedy realiści rozwinęli program nawskroś pozytywny, demokraci pierwsi go potępili. Stało się to dlatego, że u nas zawsze się każdą rzecz ocenia nie podług jej wartości, lecz według tego, kto ją robi. Trzeba nad tem ubolewać, lecz polityk musi także się liczyć z taką właściwością naszego charakteru. Przeto byłoby naturalne, gdyby demokraci potępili realistów, jako dawnych, nielubianych ugodowców, lecz żeby jednocześnie wzięli ich program za swój, napełnili sobą szeregi realistów i sami kierowali pozytywną akcyą. Oni jednak poprzestali tylko na surowej, bezwzględnej i ubliżającej krytyce.

Rezultatem tego było, że ogół warszawski ujrzał coś podejrzanego, zdrożnego, niepatryotycznego w samym programie realistów. A innego nie było. Było tylko hasło narodowych demokratów, rzucone w *Gazecie Polskiej*, a powtórzone przez większość innych dzienników: „Mamy dopiero nadzieję uzyskania wolności i praw narodowych, ale jeszcze nie mamy ani praw, ani wolności. W tych nowych warunkach otwiera się przed nami okres walki o ich zdobycie".

To była jedyna wskazówka, dana ogółowi. Więc on przystąpił do zdobywania praw według starej metody. W kościołach zaczęto śpiewać „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów". Na ulicach pojawiły się nasze narodowe chorągwie: w czerwonem polu biały orzeł. Rozpoczęły się procesye. W jednej brał udział jakiś xiądz z zakonu Reformatów, w komży, stule, z krzyżem, zasłoniętym krepą. Później powstało przypuszczenie, że to nie był xiądz, lecz że ktoś się za kapłana przebrał. To wszystko bardzo przypominało rok 62-gi; byłoby takiem samem, gdyby, niestety, obok naszych narodowych chorągwi nie pojawiły się socyalistyczne. Grunt warszawski zaczął drżeć, jak przed wybuchem wulkanu. Na szczęście ludzie wybitni, a między nimi Sienkiewicz i Lucyan Rydel, wezwali ludność do rozwagi w gorących słowach, wygłoszonych u stóp pomnika Mickiewicza. Nie obeszło się jednak bez kilkudziesięciu ofiar dzikości kozackiej, a podłości czynownictwa. Już nie pięciu poległych, jak w 62-gim, ale czterdziestu kilku miała Warszawa w jednym dniu 1 listopada!

Oto — skutek tego, że warszawskie organa opinii publicznej wyszydziły i potępiły program realistów, a natomiast żadnego nie dały. Nie widzimy, dlaczegoby to nie mogło w to samo się rozwinąć, w co się rozwinęło w 63-cim odrzucenie programu Wielopolskiego. Już polityka, sprawa narodowa była na ulicy. Ale złożył się komitet z przedstawicieli nie stronnictw, lecz warstw, i on przytłumił gorączkę. Demonstracye wprawdzie są, ale dotąd nie rozpalają. Obywatele, posłuszni swemu komitetowi, tłumią wybuchy, krępują socyalistów, szczególnie skłonnych do wywołania rewolucyi, pogromów i rozlewu krwi.

Organa opinii publicznej nie spełniły swego obowiązku. Oby ten błąd nie miał dalszych następstw!

Korespondencye.

Wiedeń 5 listopada.

(Bójka na uniwersytecie. — Zawieszenie wykładów. — Demonstracye socyalistyczne.)

(y.) Uniwersytet tutejszy był wczoraj widownią pożałowania godnych wybryków, które skłoniły senat akademicki do czasowego zawieszenia wykładów. Awantury wywołane zostały przez niemiecko-narodowych burszów, którzy jakby umyślnie szukali zaczepki. Pod pretekstem tedy, że z okazyi rocznicy zeszłorocznych krwawych zaburzeń w Insbruku studenci włoscy i słowiańscy chcą urządzić demonstracyę przeciw niemieckiemu charakterowi wszechnicy wiedeńskiej — o czem jednak nikomu nawet się nie śniło — zaległy przed godziną 10-tą rano tłumy niemieckich studentów westybul w gmachu uniwersyteckim i w sposób bezczelny prowokowały włoskich, chorwackich i czeskich kolegów. Niemcy śpiewali „Wacht am Rhein", przyczem poczęli Włochom i studentom innych narodowości strącać kapelusze z głowy i poszturchiwać ich za „brak poszanowania" dla narodowego hymnu niemieckiego, okazany przez to, że nie odkrywali głów, gdy Niemcy śpiewali. Sprowokowani w ten sposób Włosi, Czesi, Słoweńcy, Chorwaci, zaczęli śpiewać swoje pieśni narodowe i to dało hasło do ogólnej bijatyki. Okładano się laskami i kułakami, przyczem Niemcy starali się wyprzeć swych przeciwników z gmachu uniwersyteckiego, i to im się w końcu udało, gdyż byli w liczebnej przewadze. I na ulicy jeszcze toczyła się walka w dalszym ciągu, a kilkunastu studentów tak poturbowano, iż musiano wezwać pogotowie Towarzystwa ratunkowego, by udzieliło im pierwszej pomocy. W rezultacie Niemcy odnieśli „zwycięstwo", bo plac boju pozostał w ich rękach. Takie zwycięstwo jednak tylko wstyd przynosi niemieckiej kulturze, co zresztą stwierdził sam rektor uniwersytetu radzca dworu Filipowicz, ogłaszając dziś na czarnej tablicy obwieszczenie, w którem znajduje się taki ustęp: „Aula uniwersytetu, przybytek niemieckiej kultury, była dziś widownią pożałowania godnych walk. Ubolewam szczerze nad tem, że niemieccy studenci do tego stopnia mogli się zapomnieć, iż kolegów swych innych narodowości laskami i kułakami wypędzili z akademickiego gruntu". — Senat akademicki zamierza podobno przeprowadzić w tej sprawie surowe śledztwo i przykładnie ukarać sprawców tych ekscesów. Podobne zapowiedzi słyszeliśmy już nieraz, w rezultacie jednak zawsze kończyło się na niczem, to też nie dziw, że młodzież niemiecka coraz bardziej dziczeje, a wstrętna buta i pyszałkowatość stają się jej głównym rysem charakteru.

O kilkaset kroków od gmachu uniwersyteckiego na drugim końcu tej części Ringstrasse, przy której znajdują się uniwersytet, parlament i muzea cesarskie, oglądać można było do dziś drugie pobojowisko, a mianowicie spustoszenia, wyrządzone przez motłoch socyalistyczny po onegdajszej utarczce z policyą. W szeregu domów przy Eschenbachgasse i Gumpendorferstrasse nie zostawiono ani jednej całej szyby, połamano kilkanaście latarń, uszkodzono gdzieniegdzie nawet portale sklepowe. W ten sposób „uświadomieni" robotnicy walczą o powszechne prawo głosowania. Znamiennym szczegółem jest przytem to, że swawolne wybryki popełniono właściwie tylko z chęci niszczenia cudzej własności, gdyż w owych ulicach, w których uciekający motłoch tłukł i rozbijał, co mu się nawinęło, nie było ani jednego policyanta. I to także warto zanotować, że między poszkodowanymi jest kilku biednych grajzlerników, dla których szkoda, wyrządzona im przez towarzyszy z pod czerwonego sztandaru, jest wprost ruiną. Mimo to socyalistyczny poseł Seitz miał czoło wnieść w sejmie interpelacyę, w której zarzucił policyi wiedeńskiej istne barbarzyństwo i przedstawił sprawę tak, że robotnicy najspokojniej w świecie szli sobie drogą, aż tu naraz przyczajeni na Ringstrasse policyanci konni i piesi rzucili się na nich jak tygrysy i poczęli rąbać bez żadnej przyczyny. Tymczasem z odpowiedzi, jaką dał namiestnik hr. Kielmansegg na tę interpelacyę, okazuje się, że socyaliści szli z góry powziętym zamiarem wywołania jakiejś rewolucyjki i zmuszenia policyi do użycia broni, gdyż mieli w kieszeniach kamienie, którymi poczęli rzucać na policyantów i na ich konie. Kto chce tylko demonstrować, ten przecie nie napełnia swych kieszeń kamieniami.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Senat otrzymał polecenie ogłosić natychmiast zniesienie cenzury i wypracować ustawę o wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń.

Manifest cara, dotyczący Finlandyi, proklamowano wczoraj uroczyście wśród wielkiego entuzyazmu ludności. Komitet strejkowy postanowił o 2 popołudniu strejk zakończyć. Panuje zupełny spokój. Usposobienie ludności jest bardzo radośne.

Moskwa. Kilku studentów, ściganych przez reakcyonistów, schroniło się do szkoły inżynierskiej i stamtąd poczęło strzelać do swych prześladowców. Na to odpowiedzieli ci ostatni rzucaniem kamieniami do szkoły. Przybyło wojsko i otoczyło budynek.

W Iwanowie i Woźniesieńsku odbyły się wczoraj rozruchy antiżydowskie. Kilka domów i sklepów zrabowano, kilka osób zraniono i zabito.

Tyflis. Grupa reakcyonistów z obrazem cara przeciągała przez miasto. Gdy dano do nich kilka strzałów i rzucono bombę, wojsko odpowiedziało salwą, od której padło 10 osób a 30 zostało zranionych. Podczas tego dwie osoby, które niosły kosz z bombami zostały zabite skutkiem eksplozyi bomb. Zapanowała wielka panika.

Petersburg. Witte mianowany prezydentem rady ministrów.

Irkuck. Ogłoszono tu stan wojenny.

Ryga. Do jednego z pierwszorzędnych hoteli tutejszych Hotel de Rome, wpadło wczoraj pospólstwo i zrabowało wielu gości. Oddział wojska wezwany do dania pomocy, odmówił. Wywiązała się krwawa bójka między rabującem pospólstwem a gośćmi hotelowymi, przeważnie poddanymi niemieckimi.

Tomsk. Tłum podpalił teatr i nikomu nie pozwolił wyjść z niego. Bardzo wiele osób zginęło.

Kijów. Od trzech dni bezustannie trwają mordy i pożogi. Wojsko nie pozwoliło żydom zorganizować się celem obrony przed rozwydrzonym tłumem. Nie ma w Kijowie ani jednego magazynu, ani jednego domu żydowskiego, któryby nie był zniszczony.

Berlin. Do *Berliner Tagblattu* donoszą z Petersburga: Dziś ukaże się reskrypt carski z mianowaniem Wittego i jego kolegów. Pomimo to gabinet nie jest jeszcze zupełny. Trepow, Ignatiew, Gorymkin pracują gorączkowo nad upadkiem Wittego. Wręczyli carowi memoryał, w którym wykazują, iż Witte wywołał rewolucyę. Korespondent obawia się, by agitacya ta nie odniosła skutku.

Petersburg. Komunikat rządowy dopatruje się powodu rozruchów w rozgoryczeniu jednej części ludności przeciw drugiej, mianowicie z powodu manifestu z 30 października. Jedynym środkiem przeciw rozruchom jest to, aby wszyscy przejęci byli przekonaniem, że reformy będą bezwarunkowo przeprowadzone i żadne usiłowania przeciwne temu nie przeszkodzą. Komunikat zaleca umiarkowanie i apeluje do lojalnych obywateli, na których liczy przy uspokojeniu kraju. Rząd pragnie wprowadzenia reform i przytem chce oprzeć się na spokojnej większości ludności, której przyszły rozwój Rosyi na zasadzie wolności obywatelskiej i integralność terytoryalna Rosyi

---

33)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Oto zresztą protokół tego zeznania, wyjęty z „Gazette des Tribunaux". Przytaczam go, bo jest charakterystyczny.

„Gustaw Rossignol, lat czterdzieści, brygadyer służby bezpieczeństwa. 17-go października, byłem z p. Taylor przy rewizyi mieszkania niejakiego Didier, gdy wszedł chłopiec dwunastoletni z oznajmieniem, że wzywają kochankę Didiera na dół. Pomyślałem zaraz, że to może Duval i wyszedłem za chłopcem i Didierką. Zobaczyliśmy dwóch mężczyzn. Didierka powiedziała mi, że jeden z nich jest Duvalem. Podszedłem do niego i rzekłem: „Pan jesteś Duval". Odpowiedział mi: „Tak". Wtedy dodałem: „Szef policyi tajnej chciałby się z panem rozmówić". Nie powiedziałem ani słowa więcej. On rzucił się na mnie i zadał mi kilka ran sztyletem. Ugryzłem go w palec, żeby go zmusić do wypuszczenia broni. Wtedy zakrył mi twarz ręką i wpakował mi palec w oko. Pchnął mnie jeszcze parę razy sztyletem".

Duval. Zapytuję brygadyera Rossignol: czy sądzi, że wpakowałem mu palec w oko umyślnie?

Rossignol. Nie sądzę. Przypuszczam, że mi twarz zakrył, żebym mu broni nie mógł odebrać. Wątpię, żeby mnie chciał poturbować.

Duval, jak wielu anarchistów, uważał każdego członka policyi tajnej za prowokacyjnego agenta. Nie wiedzą oni, że to zupełnie odrębna kategorya. Moi agenci nie mieli nic z polityką wspólnego. Obowiązkiem ich było jedynie tropić złodziei i morderców.

Agenci prowokacyjni są stokroć gorsi od anarchistów, krzyczą głośniej od prawdziwych burzycieli porządku, a na zgromadzeniach zwykli stawiać krwiożercze wnioski.

Przytoczę jeden tylko przykład z moich osobistych wspomnień.

Pewnego dnia poszedłem do Montmartre aresztować niejakiego L., który dopuścił się zwyczajnej kradzieży. Wchodzę na strych wita mnie okrzyk:

— Niech żyje anarchia!

Staję zdumiony, gdyż owa kradzież nie miała nic z anarchią wspólnego. Nie zważając więc na okrzyk, prowadzę dalej indagacyę.

— Niech żyje anarchia! — woła znowu drab głosem tubalnym.

Zaczynało mnie to drażnić. Zbliżam się, zaglądam krzykaczowi w oczy i mówię bez ogródek:

— No, dość już tego gardłowania. W której jesteś brygadzie?

Rzekomy anarchista spojrzał na mnie i po chwili wahania odparł:

— Ależ w X-ej proszę pana.

Sądził zapewne, że dobrze swą rolę odegrał i że mu gratyfikacyę wyrobię.

Jedyną jego nagrodą było więzienie. Nie miałem nigdy wyrozumiałości dla agentów prowokacyjnych.

Wszystkim moim poprzednikom chodziło o to, aby ich agenci nie byli identyfikowani z agentami politycznymi. I ja także nie pozwalałem podkomendnym mieszać się do spraw tego zakresu. Znajduję, że służba bezpieczeństwa nie jest utworzoną dla szpiegowania deputowanych i dziennikarzy.

Nie znaczy to wcale, abym był przeciwny policyi politycznej. Jest ona potrzebną tak samo jak i policya kryminalna.

Agent służby bezpieczeństwa, któremu polecono ścigać złodzieja lub mordercę, nie pyta, czy jest on konserwatystą czy też rewolucyonistą.

Agent polityczny, przedewszystkiem ma na uwadze, czy człowiek, którego tropi, jest wrogiem lub przyjacielem rządu.

Niedawno, w podróży, którą odbyłem do sąsiedniej monarchii, pewien dygnitarz, u którego zasięgałem opinii o moralności jednego z jego podwładnych, odpowiedział mi:

— Nie wiem doprawdy, co on wart.

I z gestem wzgardliwym dodał:

— To tylko mi wiadomo, że jest republikaninem.

Posiedzenie dnia następnego było jeszcze ciekawsze. Świadkowie zeznawali, że Duval kradł wprawdzie, ale czynił to na korzyść rewolucyi.

Podsądny chciał odczytać swoją obronę, lecz przewodniczący zabronił mu tego. Wynikła ztąd wrzawa, przypominająca zgromadzenia trybunału rewolucyjnego.

— Róbcie, co chcecie — zawołał anarchista — nic wam to nie pomoże. Rewolucya już za pasem.

Prokurator zażądał wyprowadzenia z sali podsądnego, ten odchodząc, krzyczał jeszcze:

— Niech żyje anarchia! Niech żyje rewolucya socyalna! Jeśli kiedy wolność odzyskam, zadam ja wam pieprzu!

Z piętnaście osób — mężczyzn i kobiet powstało wówczas w głębi sali, wrzeszcząc co tchu: „Niech żyje anarchia!"

Dla przywrócenia porządku musiano sprowadzić policyantów z bagnetami.

Sąd skazał Duvala na śmierć zaocznie.

Wyrok nie został jednak wykonany. P. Grévy i komisya ułaskawień, wziąwszy pod uwagę, że Rossignol, pomimo pchnięcia sztyletem nie umarł, uznali, że nie należy uchybiać zwyczajowi, tracąc człowieka, który bądź co bądź nie zabił.

Rozpisałem się o tej sprawie dłużej, niż o innych, bo była pierwszem zaznaczeniem nowej doktryny politycznej. Miałem jakby przeczucie zbliżającego się z tej strony niebezpieczeństwa i zastanawiałem się długo, jaka jest na nie rada.

Rozstrzygnięcie tego trudnego zagadnienia pozostawiam innym, bardziej odemnie powołanym.

ROZDZIAŁ VIII.

Sprawa o ordery.

Historyczna rola pani Limouzin.

W dniu 29 września 1887 r., z powodu choroby p. Taylora, objąłem chwilowo kierunek nad służbą bezpieczeństwa.

Rano, jak zwykle, udałem się z raportem do prefekta. P. Gragnon rzekł mi:

— Mam panu poruczyć ważną sprawę. Wczoraj wieczorem, krótko przed północą, zajęty byłem w moim gabinecie, gdy oznajmiono mi, że ktoś chce się ze mną widzieć w ważnej bardzo sprawie. Wręczono mi ten oto bilet wizytowy:

P. X.... dyrektor agencyi ogłoszeniowej, ulica.... Kazałem wprowadzić p. X. Przeprosił, że mnie niepokoi o tak późnej godzinie i oświadczył, że poczytuje sobie za obowiązek złożyć denuncyacyę w sprawie, zagrażającej krajowi.

Twierdził, że niejaka pani Limouzin, zamieszkała pod nr. 32, przy alei Wagram, prowadzi handel orderami i, co gorsza, ma w ręku plany mobilizacyi. P. X. dowodził, że na własne oczy oglądał te dokumenty, tak ważne dla obrony kraju.

Denuncyant, na dowód, że mówi prawdę, ofiarował się przedstawić pani Limouzin pierwszego lepszego agenta, którego mu wskażemy, a który poda się za przemysłowca, pragnącego uzyskać krzyż Legii honorowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

są drogie. Szczególnie liczy rząd na poparcie prasy, która powinna zrozumieć, że w obecnej sytuacyi koniecznem jest zjednoczenie sił duchowych całej Rosyi.

Gdańsk. Wczoraj otwarto na nowo ruch towarowy do Rosyi przez stacyę graniczną w Wierzbołowie.

Paryż. Z Londynu telegrafują, że w czasie rozruchów w Libawie przyszło do walki między piechotą a oddziałem kozaków, w których kozacy zostali zupełnie zniesieni.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Kilku agitatorów, którzy chcieli wywołać zaburzenia antiżydowskie, zabito.

Warszawa. Słychać, że na urząd telegraficzny w Radomiu rzucono bombę.

Warszawa. Ogłoszone tu dziś obwieszczenie general-gubernatora zakazuje urządzania procesyj i odbywania zgromadzeń pod gołem niebem i zapowiada, że w razie niezastosowania się do tego zarządzenia, wkroczy siła zbrojna.

Warszawa. Znosi się tu strejk dzienników wobec cenzury. Mianowicie redakcye uważają, że manifest carski z 30 października, ogłaszając swobodę prasy, zniósł tem samem cenzurę. Natomiast urząd warszawski cenzury żąda, aby dzienniki tak jak dawniej przysyłały numera do cenzurowania przed wypuszczeniem ich na miasto. Gdy redakcye oświadczyły, że przysyłać artykułów do cenzurowania nie będą, wówczas gubernator kazał otoczyć wojskiem redakcye niektórych pism i opieczętować ich drukarnie.

Mały feljeton.

Niepotrzebna.

Każdego ranka, gdy tylko się przebudzę, nasuwa mi się zaraz pytanie: „Co począć z dniem dzisiejszym? Jak go zapełnić, by się prędzej skończył?“

Odpowiedzi jednak na to nie znajduję nigdy.

Jak zawsze, tak i dzisiaj pójdę na spacer, a potem siądę z robotą lub z książką w salonie, oczekując gości. Wieczorem o godzinie pół do pierwszej pójdę spać, a o jedenastej wstanę, by znowu to samo robić.

Co dnia czuję coraz wyraźniej, że nikomu, nic nikomu na całym wielkim świecie nie jestem potrzebna.

Nieraz widzę na ulicach lub w zwiedzanych fabrykach ludzi chorych, bladych, przeciążonych pracą, których ona stała się jarzmem, ciężarem, przekleństwem, a ja jednak oddałabym wszystko za jeden dzień tej pracy, za jedną chwilę tego uczucia, które mówi:

„Jesteś potrzebną.“

I przecież tych ludzi po całym dniu żmudnym czeka jakiś uśmiech serdeczny, radosny z ich powrotu, jakieś serce kochające, przecież trudy opromienia im myśl:

„Coby się stało z dziećmi, gdyby nie oni?“

Ach gdybym, mogła być na miejscu jednego z nich!

W godzinach wolnych od przyjęć, balów, wystawnych obiadów, kiedy samotna siedzę jak zwykle w żółtym budoarze z odwieczną robotą w ręku, dzwonią mi w uszach bezlitośnie wyrazy: „Po co ja żyję? Na co się komu przydam? Bez celu, bez pożytku spędzam najpiękniejsze lata!“

O zamęściu mojem mowy nawet niema. Nie wiem doprawdy dlaczego nie miałam tak zwanego „szczęścia“. Podobam się wszystkim, wyłącznie — nikomu. Nikt dotychczas nie starał się o mnie, mam obecnie 27 lat i czuję się już samotną starą panną.

Nikt się mną nie cieszy, nie pragnie mnie widzieć, nikt mnie nie potrzebuje, nie przyniosłam dotąd ani chwili szczęścia.

Ojciec dzień cały pracuje, — wysoki urząd daje mu wiele zajęcia, to też obcuje z nami bardzo mało; mama pół dnia spędza z książką na kanapie, przyjmuje znajome, — lub ma migrenę i leży w łóżku. Ulubiona lektorka wystarcza jej, — wiem nawet, że krępuję trochę mamę w chwilach, gdy jesteśmy razem.

Brak mi serca, bo jednego serca, któreby mnie kochało tak, bym mu się mogła odpłacić miłością, bez życzliwej dłoni i przyjaznego uśmiechu.

Sama! Zawsze sama!

Gdy chciałam się zająć trochę gospodarstwem lub chwycić jakiejś pracy choćby najdrobniejszej, oburzyli się rodzice: „Mamy dość pieniędzy na to, by ci zapełnić czas milszą i stosowniejszą rozrywką“ — powiedziała matka, a ojciec dodał:

— Jeśli się nudzisz, to idź na spacer z miss Jenny, chodź częściej na rauty i bale. A może wolisz wyjechać trochę zagranicę?

Pocałował mnie w czoło i poszedł.

Nikt mnie nie zrozumiał!

Nie mogli pojąć, że to nie z nudów rwę się do czynu, nie mogli pojąć idei i pragnień.

W olbrzymim świecie, wśród ludzi umierających z pracy, wśród wysiłków, by „bryłę świata nowemi pchnąć tory“, stoję bez użytku, niepotrzebna, cacko wykwintne do zabawy i śmiechu.

Dając mi wykształcenie, myślano o tem, bym w salonie nie powiedziała jakiejś niedorzeczności, ale nikt mi nie mówił o pracy, nie wskazał właściwego celu!

Lituję się nad kalekami, głodem i nędzą, a ilu pomyślało, że nad tę nędzę jest inna, straszniejsza, bezdenna?

Szara godzina — przestaję pisać. Oto nadchodzi godzina słodkich dumań, marzeń młodości, godzina zasłużonego wypoczynku po pracy. Dobre anioły latają niewidzialnie i szepcą ludziom:

„Po ciężkiej pracy, po tylu niepokoju, po trudzie dla innych, poświęceniu widzianem przez Boga tylko — pokój wam.“ — Koło mnie przechodzą milcząc, bo ja nie zasłużyłam — i jeszcze jedna chwila zniechęcenia i straszniej bezdennej pustki, w której brzmi tylko pytanie:

„Na co żyję? Komu się przydam? Kto mnie pokocha? Komu się przydam? Dla kogo żyję? taka niepotrzebna, zupełnie niepotrzebna...“

Sejm.

Lwów, 7 listopada.

(*VIII peryod; II sesya; posiedzenie 46*).

(Dokończenie).

Pod koniec swojej kilkugodzinnej mowy p. x. Bohaczewski omawiał jeszcze rzekome krzywdy ruskiego języka w seminaryach nauczycielskich i domagał się dokładnego uposażenia szkół. Jeśli Sejm nie rozporządza na ten cel odpowiednimi funduszami, to niech wstrzyma wszelkie subwencye dla teatrów we Lwowie i Krakowie, dla Towarzystwa oświaty ludowej i Szkoły ludowej i na Wawel, a fundusze się znajdą. Wreszcie spostrzegł p. x. Bohaczewski, że ogromnie długie jego przemówienie znużyło nawet już i ruskich posłów, i o kwadrans na trzecią zakończył swoją mowę, zgłaszając wniosek o przyjęcie kilkunastu rezolucyj, odpowiadających jego wywodom. — Przemówił krótko, lecz jędrnie p. Brunicki. Podniósł on, że obliczenie krajowej Rady szkolnej, jakoby w kraju 60.000 dzieci, będących w wieku szkolnym, nie pobierało nauki z powodu braku szkół, jest nieściśle. Mówca obliczył, że jest takich dzieci 160.000 w kraju. Budynki naszych szkół, nawet nowo zbudowane, są fatalne. Nauczyciele często nie mają odpowiedniego przygotowania do swego zawodu, a to z powodu przykrych braków w organizacyi naszych seminaryów nauczycielskich. P. Brunicki przemawia za podwyższeniem płac nauczycieli, a następnie wskazuje na dotkliwy brak katechetów w szkołach ludowych. Charakterystycznem jest, że w roku szkolnym 1903/4 było w całym kraju 1.313 rzymsko-katolickich katechetów szkół ludowych, tj. o 66 mniej, niż w roku poprzednim, natomiast greko-katolickich było 1.634, tj. o 74 więcej, niż w poprzednim roku. Mówca postawił w końcu wniosek o wezwanie Rady szkolnej, by postarała się o ściśle dozorowanie budowy nowych budynków szkolnych i by postarała się o systematyczne uregulowanie nauki gospodarstwa wiejskiego w seminaryach nauczycielskich.

Po tem przemówieniu p. marszałek odroczył posiedzenie do godziny ósmej wieczór.

* * *

(*Posiedzenie wieczorne.*)

Początek posiedzenia wieczornego godz. 8 min. 20. — Podjęto w dalszym ciągu debatę nad stanem szkół ludowych w kraju. Pierwszy przemówił wiceprezydent Rady szkolnej dr. Edwin Płażek. Oświadczył on, iż wobec tego, że p. x. Bohaczewski przytoczył kilkadziesiąt rozmaitych wypadków na poparcie swojej krytyki, nie możebnem jest jakby z rękawa wytrząść tak olbrzymiego materyału urzędowych danych na odparcie poczynionych przez p. Bohaczewskiego zarzutów, jak też przytoczyć motywów i okoliczności każdego z kilkudziesięciu wypadków. Szczegółowo odpowie później na te zarzuty radzca Baranowski; na razie może dr. Płażek stwierdzić, że według własnych informacyi i tego, co z toku spraw pozostało mu w pamięci, uważa zarzuty x. Bohaczewskiego za nieuzasadnione, zaś informacye jego za wręcz mylne.

Drugi mówca p. Stadnicki wskazał przedewszystkiem na zupełnie wadliwy system nauczania katechizmu w szkołach ludowych, oraz na fałszywe w tych szkołach stanowisko religii, którą zepchnięto do roli przedmiotu naukowego i to o małej liczbie godzin nauki, zamiast należnego jej głównego i decydującego stanowiska w roli czynnika moralno wychowawczego. Z kolei domagał się zmniejszenia liczby przymusu szkolnego stosowanego na wsi i wykazywał, jak uciążliwem i przykrem dla naszego ludu jest literalue i bezwzględne stosowanie ustawy o przymusie szkolnym. Budynki, w jakich szkoły wiejskie obecnie się mieszczą, są przeważnie urągowiskiem z najprostszych wymagań hygieny. Jednem z najbliższych tedy i najistotniejszych zadań na polu ludowego szkolnictwa musi być szeroka akcya finansowa w celu zaopatrzenia wszystkich gmin w możliwie najhygieniczniejsze i najodpowiedniejsze celowi budynki szkolne. Co do postulatów polepszenia bytu nauczycieli, to mówca nie sprzeciwia się bynajmniej stanowisku przychylnemu dla żądań nauczycieli, lecz sądzi, że niesprawiedliwie jest rozpoczynać taką akcyę jednostronnie. Jeśli się chce polepszyć byt ludzi ciężko pracujących, a mało wynagradzanych, to należy się zająć losem wogóle wszystkich niższych funkcyonaryuszy i urzędników publicznych, a nie ma najmniejszej racyi postępować jednostronnie i pomijając wielu i wielu ludzi, polepszyć byt właśnie tylko nauczycielom. Masowe petycye o 20% i 25% dodatki drożyźniane, któremi nauczyciele poprostu zasypali Sejm w tej sesyi, są rodzajem bardzo wyraźnej presyi moralnej i noszą wybitny charakter teroryzmu. Sensacyjne opowiadania o „nędzy nauczycielskiej“ są często bardzo przesadne. Jeśli się zdarzy, że ten lub ów nauczyciel z powodu choroby lub nieszczęśliwego zbiegu okoliczności popadł w ubóstwo lub nawet nędzę, to jeszcze nie można tego uogólniać.

P. Głąbiński domagał się unarodowienia szkół ludowych w jak najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Popierał również sprawę podwyższenia płac nauczycielskich, jako środka do umożliwienia nauczycielom pracy patryotycznej po wydarciu ich z objęć biedy.

Po tem przemówieniu przyjęto prawie jednogłośnie wniosek p. Abrahamowicza o zamknięcie dyskusyi. Z czternastu zapisanych jeszcze do głosu posłów wybrano mówców generalnych: *przeciw* wnioskom komisyi szkolnej p. Stapińskiego, *za* wnioskami p. Kozłowskiego.

P. Stapiński przemawiał bardzo długo i bardzo namiętnie. Zaczął od ogromnie ostrej polemiki z posłem Stadnickim. Nawiązując do niej, nazwał to symbolicznem, że Sejm nasz obraduje nad sprawą oświaty ludowej pod „nadzorem policyi“. (Rzeczywiście gmach sejmowy był wczoraj wieczór otoczony policyą, a to z powodu, że obiegały pogłoski, jakoby socyaliści, którzy wczoraj wieczór znów urządzili uliczną demonstracyę, chcieli przyjść z tłumem przed Sejm. *Przyp. Red.*) Następnie *per longum et latum* przedstawiał jakoby rozpaczliwe położenie materyalne nauczycieli naszych szkół ludowych. Jako najistotniejsze zadanie administracyi szkolnej wskazał na konieczność zaopatrzenia wszystkich bez wyjątku w kraju gmin w szkoły elementarne t. j. jedno lub dwuklasowe. Ostrej krytyce poddał postępowanie inspektorów okręgowych. Mówca oświadcza, że straszną moralną kwalifikacyę ma jeden z tych inspektorów, mianowicie X. Dutkiewicz, którego, jak podaje p. Stapiński, nawet sądy ścigały za zbrodnię fałszerstwa dokumentów. Skandalem jest, że w kraju naszym jest 96 szkół niemieckich. W końcu swojej przeszło całogodzinnej mowy zarzucił p. Stapiński większości sejmowej, że żałuje i skąpi grosza na oświatę ludu. Domagał się hojności i jak największych ofiar na ten cel.

Za wnioskami komisyi głos zabrał p. Kozłowski. Zaznaczył na wstępie, że tak sam, jak i, jego zdaniem, większość sejmowa napewno nie podpisze się bez zastrzeżeń pod niektórymi wywodami p. Stadnickiego. Polepszenie płac nauczycielskich jest postulatem słusznym i godnym uwzględnienia. Lecz niewłaściwym jest argument p. Głąbińskiego, że jeśli nauczycielom lepiej się będzie płacić, to oni pracować będą nad unarodowieniem szkoły. Praca nauczyciela wymaga powołania i zamiłowania, które nie dadzą się wywołać lepszą lub gorszą zapłatą; a najmniej już patryotycznych uczuć nie wzbudzi się pieniędzmi. Omawia następnie p. Kozłowski techniczną stronę administracyi szkolnej. Domaga się ustanowienia instytucyi katechetów okręgowych i wprowadzenia więcej żywego i istotnego, niż dzisiejszy biurokratyczny, kontaktu inspektorów z nauczycielstwem i zaprowadzenia inspekcyj okręgów szkolnych przez inspektorów krajowych. — Z kolei omawiał przeładowanie naszych „czytanek“ rzeczami drobiazgowemi, zgoła nie potrzebnemi, jak np., że jeż ma 144 zębów itp. Mówca przyniósł ze sobą paczkę takich czytanek i wśród śmiechu słuchających posłów cytuje podobne ważne wiadomości, zapełniające czytanki dla dzieci od 7 do 10 lat. Następnie okazuje posłom dwie książki: elementarz używany u nas, i elementarz używany w Irlandyi. Oto obrazowe zestawienie naszej i irlandzkiej szkoły: nasz elementarz duży, niezgrabny i drogi, bo kosztuje 40 halerzy — irlandzki malutki, zgrabny i tani, bo kosztuje 1/2 penny, czyli niecałe trzy centy. Dalej omawia p. Kozłowski podręczniki dla szkół wydziałowych. Tu znów ta sama biurokratyczna niezdarność ich redakcyi i drobiazgowe śmieszności. W jakiejś geografii dla szkół wydziałowych wyliczone są w Galicyi rozmaite szkoły z dopiskami „grunt pod tę szkołę podarował baron Brunicki“, albo „wieś ta jest własnością brata marszałka krajowego“ itp. — Z kolei przeszedł mówca do systemu nauczania. Umysły dzieci przeciąża się materyałem naukowym zbyt wielkim i zbyt abstrakcyjnym, nie uwzględniając rzeczy praktycznych. Między późniejszem stanowiskiem społecznem i pracą zawodową uczniów szkół wydziałowych, a nawet nauczycieli ludowych, a tem co im w szkołach do głowy wbijają, jest ogromna dysproporcya. Mówca ogromnie wysoko ceni pracę i najlepsze usiłowania krajowej Rady szkolnej na polu szkolnictwa ludowego, mimo to jednak musi wytknąć tej Radzie pewną niepoprawną jej biurokratyczność.

Dla sprostowania faktu zabrał głos jeszcze p. X. Pastor. Sprostował on mylne przedstawienie sprawy przez p. Stapińskiego, jakoby kler parafialny często usuwał się od spełniania spadających nań obowiązków katechetyzowania w szkołach ludowych. Przy tej sposobności zaznaczył X. Pastor, że wypełnianie obowiązków to w czasach dzisiejszych może dla xięży za mało. Trzeba iść przebojem. Pod tym względem kler winien się wzorować na socyalistach. Pan Marszałek zwrócił uwagę X. Pastora, iż głos otrzymał on tylko do faktycznego sprostowania; wobec czego X. Pastor na tem skończył.

Również dla sprostowania faktu przemówił p. Michałowski, który wykazał, że wiele zarzutów p. X. Bohaczewskiego polega na mylnych lub tendencyjnych informacyach. Ponieważ pod koniec swego przemówienia p. Michałowski wdał się w polemikę z p. Stapińskim, zwrócił się p. Marszałek do Izby z apelem, by sama zechciała stać na straży nietylko regulaminu, lecz i tak świetnie i chlubnie dotąd przechowywanej w naszym Sejmie tradycyi regulaminu. „Prostowali“ jeszcze pp. X. Bohaczewski i p. Skołyszewski, którym p. Marszałek odebrał głos, gdyż także odbiegali od rzeczy i ostatni p. Stapiński.

O godz. 12 min. 45 p. Marszałek zamknął posiedzenie. Następne we wtorek o godz. 10tej rano.

* * *

Lwów, 7 listopada.

(*Peryod VIII. Sesya II. Posiedzenie 47*).

Początek posiedzenia o godzinie 10-tej m. 15. Z pierwszego czytania odesłano do komisyi budżetowej dwa wnioski o 25% dodatek drożyźniany dla nauczycieli; pierwszy wniosek pp. Maryewskiego i Jabla dla nauczycieli w Podgórzu, Jarosławiu, Rzeszowie i Wieliczce i p. x. Pastora dla nauczycieli w Gorlicach i Jaśle. Do komisyi solnej odesłano wniosek p. Skrzyńskiego o wezwanie rządu, by wstrzymał napływ soli z salin bukowińskich do Galicyi i zniżył cenę soli dla krajowej organizacyi jej sprzedaży.

We wszystkich trzech czytaniach *en bloc* przyjęto z referatu p. Wereszczyńskiego ustawę zezwalającą gminie Budzanów w powiecie Trembowelskim na pobór opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych i piwa; tak samo przyjęto z referatu p. Dąmbskiego trzy ustawy mytnicze: pierwszą pozwalającą powiatowi Rawy ruskiej na pobór opłat mytniczych na drodze Rawa-Uhnów, drugą zezwalającą na wprowadzenie myta powiatowego na drodze Zbaraż-Podwołoczyska i trzecią z upoważnieniem dla obszaru dworskiego w Krasiczynie na myto od przewozu przez San w Krasiczynie.

Przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw nad stanem szkół ludowych w kraju. Głos zabiera sprawozdawca komisyi szkolnej p. Wł. Leop. Jaworski. Jako referent, chciałby on zająć stanowisko wobec wszystkich, w długiej dyskusyi poruszonych kwestyj; lecz z powodu, że musiałby za długo nużyć Izbę, ogranicza się tylko do sprawy przepełnienia szkół i małych owoców nauki. W obec obydwóch tych spraw administracya szkolna jest właściwie bezsilną. Zapobiedz temu może tylko kraj w chwili, gdy polepszą się jego finanse; gra tu bowiem rolę decydującą zbyt mała liczba klas, ogromnie obecnie przepełnionych. Kreowanie zaś nowych klas jest tylko kwestyą potrzebnych funduszów. W polemice z p. Stadnickim protestuje referent przeciwko jego twierdzeniu, jakoby nauczyciele używali teroryzmu w walce o polepszenie swego bytu. Referent żałuje, że nie może obszernie odeprzeć wszystkich niesłusznych zarzutów, które padły w Izbie podczas dyskusyi pod adresem krajowej Rady szkolnej, a zadowolony jest tylko z tej przyczyny, że przy tej sposobności może ominąć niemiły obowiązek referenta nieparlamentarnego sklasyfikowania oskarżeń p. x. Bohaczewskiego, tak, jak one na to zasługują. Wywody p. Głąbińskiego o unarodowieniu szkoły nazwał referent „słowami, słowami i jeszcze raz słowami“. Co do wywodów p. Kozłowskiego, to sprawozdawca podnosi, iż p. Kozłowski chwycił się metody poglądowej, bardzo pożytecznej w szkołach, lecz nie najodpowiedniejszej do przekonania posłów. Te i owe pozorne śmiesznostki, które p. Kozłowski wyszukał w książkach, jeszcze o złym stanie tych podręczników nie świadczą. Idealnych książek nie ma nigdzie. Owe irlandzkie książki, które tak się podobały p. Kozłowskiemu, mają inne, dotkliwsze może od naszych braki, jak np. encyklopedyczną zwięzłość nieodpowiednią podręcznikom szkolnym. „Szczerze szanuję i ogromnie wysoko cenię zasługi i pracę poselską posła Kozłowskiego — powiada pan W. L. Jaworski — lecz tak samo szczerze powiedzieć muszę, iż przez ośmieszenie podręczników szkolnych w Sejmie nienajlepiej zasłużył się on sprawie szkół naszych“.

Ponieważ podręczniki, równowaga naukowego materyału praktycznego i abstrakcyjnego i inne kwestye są drugiego i trzeciego rzędu wobec sprawy koniecznej potrzeby wytworzenia ekonomicznej wytwórczości kraju, jako upływu dla ludzi kończących szkoły, uważa referent, że kwestyę szkolną rozwiązać można tylko przez wprowadzenie odpowiednich ustaw uwzględniających specyalnie nasze stosunki krajowe, inne bowiem nigdy nie rozwiążą kwestyi ekonomicznej wytwórczości kraju, a tem samem nie rozwiążą głównej i zasadniczej kwestyi szkolnej.

Na tem zamknięto rozprawę ogólną nad wnioskami komisyi i przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Uchwalono pierwszy wniosek komisyi o przyjęcie do wiadomości odnośnego sprawozdania krajowej Rady szkolnej. Przeciwko wnioskowi drugiemu przemawiał p. Małachowski. Izba przyjęła ten wniosek, który wzywa rząd, by posady nauczycieli w seminaryach nauczycielskich obsadzał wyłącznie siłami o kwalifikacyi wymaganej na nauczycieli gimnazyalnych. Przyjęto bez dyskusyi wniosek trzeci o wezwanie rządu do powiększenia liczby inspektorów krajowych i do systemizowania posady inspektora szkół rolniczych. Przy wniosku czwartym, wzywającym rząd do zakładania nowych seminaryów nauczycielskich w kraju, głos zabrał p. Buynowski i domagał się dodatku wzywającego rząd, by przed innemi otworzył żeńskie seminaryum w Tarnowie. Mówca wskazał również na anormalny (68%) procent przepadających przy egzaminach kandydatów w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie. W głosowaniu dodatek p. Buynowskiego upadł, zaś przyjęto bez zmiany wniosek komisyi. Przyjęto również piąty wniosek komisyi o wezwanie rządu, by co rychlej przystąpił do budowy budynków dla seminaryów nauczycielskich przedewszystkiem we Lwowie (dla seminaryum męskiego), Zaleszczykach, Sokalu i Tarnopolu.

Wszystkie w ciągu dyskusyi szkolnej zgłoszone wnioski i rezolucye odesłano do komisyi szkolnej.

Nastąpił referat sprawozdawcy komisyi bankowej p. Hupki o bilansie Banku krajowego za rok 1904. Sprawozdawcę uwolniono od czytania referatu. Oprócz o przyjęcie do wiadomości bilansu i udzielenie dyrekcyi Banku absolutoryum, wnosi komisya o uchwalenie następującego zlecenia Bankowi krajowemu w doniosłej sprawie parcelacyi:

„Sejm poleca zarządowi Banku krajowego, by przy udzielaniu kredytu instytucyom i przedsiębiorstwom parcelacyjnym trzymano się następujących zasad: 1) Pożyczki mogą być udzielane jak dotąd tylko na każdy poszczególny interes parcelacyjny z osobna. 2) Pożyczki mogą być udzielane tylko w razie przedłożenia dyrekcyi zatwierdzonego przez Radę nadzorczą, względnie ustanowiony przez nią organ planu parcelacyjnego, skreślonego na podstawie zgłoszeń osób mających chęć nabycia gruntów. 3) Rada nadzorcza Banku krajowego odmówi zatwierdzenia przedłożonego jej planu parcelacyjnego, jeżeli z niego okazuje się: a) że zamierzoną jest doszczętna parcelacya obszaru dworskiego bez pozostawienia odpowiedniej do budynków folwarcznych wielkości reszty folwarcznej; b) że przeważająca część czy to nowo powstać, czy powiększyć się mających gospodarstw nie może mieć warunków zdrowego i samodzielnego gospodarczego bytu.

W końcu Sejm poleca Wydziałowi krajowemu przedkładać corocznie w dołączeniu do sprawozdania o Banku krajowym szczegółowe sprawozdania o parcelacyach dokonanych przy pomocy kredytu Banku krajowego“.

W uzasadnieniu tego polecenia Bankowi krajowemu, by na szeroką skalę zajął się akcyą na polu parcelacyi podnosi komisya bardzo słusznie to że parcelacya jest dziś w kraju naszym jedną z najbardziej piekących, a nawet niepokojących kwestyj ekonomicznych, a nawet społecznych, zaś obydwie na tem polu działające instytucye albo nie odpowiadają temu celowi, jakiego pragnąć należy, lub znów lepsza z nich nie może opanować ruchu, bo jest za mała. O tych instytucyach tak się wyraża komisya w swoim referacie:

Młodsza z nich „Tow. Wzajemnej Obywatelskiej pomocy w Krakowie“ nie jest wyłącznie instytucyą parcelacyjną i posługuje się przedsięwzięciem częściowych parcelacyi tylko w razie koniecznej potrzeby chwycenia się i tego środka pomocniczego dla sanacyi i uregulowania interesów majątkowych swych członków. Towarzystwo rozparcelowało od lat trzech 2.700 morgów niespełna, tworząc wprawdzie zbyt drobne gospodarstwa, w drodze jednak częściowych tylko parcelacyi z pozostawieniem okrojonych obszarów dworskich w rękach uregulowanych majątkowo właścicieli.

Inaczej ma się rzecz z drugą, starszą instytucyą: Bankiem parcelacyjnym we Lwowie, który parcelacyę postawił sobie za główne swe zadanie. Bank parcelacyjny przyjął do parcelacyi po koniec 1904 roku 18.440 morgów, a z tej przestrzeni wypada 12.000 morgów na 22 majątki, które doszczętnej uledz mają parcelacyi. Do końca zeszłego roku sparcelowano już przeszło 15.000 morgów. Siedm majątków skreślono zupełnie, z trzech nieznaczne tylko pozostawiono resztki, w 15 majątkach przeprowadzono częściową parcelacyę. Kwestya, czy z tych parcelacyi powstają żywotne włościańskie gospodarstwa, większe co do przestrzeni i możliwie skomasowane, była zarządowi Banku obojętną. Przeciętna wielkość parceli sprzedawanej przez Bank parcelacyjny wynosi niespełna 3 morgi. Ogromna większość, bo około 80% sprzedaży parcelacyjnych dokonanych zostało bez względu na ekonomiczne i społeczne interesa kraju, bo kwestyą, jakie gospodarstwa powstają w drodze sąsiedzkiego przykupna do istniejących już gospodarstw, całkiem się nawet nie interesowano.

Z wysokich w stosunku do kapitału udziałowego swych zysków netto, wypłacono dyrektorom wysokie w stosunku do ich szczupłych stałych pensyj dodatki i tantyemy, pchając w ten sposób instytucyę w spekulacyjnym, na jak największe tylko zyski obliczonym kierunku. Jakoż kierunek spekulacyjny zaczyna się coraz wyraźniej ujawniać w działalności banku, objawiając się na zewnątrz używaniem naganiaczy parcelacyjnych i przyjmowaniem do poszczególnych interesów prywatnych spólników. A niekorzystnego pod tym względem wrażenia osłabić nie może utworzenie t. zw. funduszu kulturalnego i dotowanie z niego funduszu budowy kaplic, szkół i pomników. Utworzenie tego funduszu byłoby niewątpliwie czynem bardzo pięknym, gdyby pobierając od włościan aż 2% prowizyi za wyrobione im w Banku krajowym pożyczki i sprzedając im drogo z natury rzeczy zaniedbaną najczęściej i wyjałowioną ziemię, pomyślano równocześnie o koniecznych melioracyach, o osuszeniu gruntów podmokłych i nawodnieniu jałowych łąk.

Lecz chęć zysku i brak wszelkiej zasadniczej polityki parcelacyjnej powodują, że się nie myśli ani o melioracyach, ani o dobrej komasacyi gospodarstw, ani o odpowiednem unormowaniu ich wielkości, a wobec tego wydatki z funduszu kulturalnego nie przestając być czynem użytecznym, szali na korzyść Banku parcelacyjnego przeważyć jeszcze nie mogą. I z całej działalności Banku parcelacyjnego jeden tylko niezaprzeczony płynie pożytek, że Bank ten chroni istotnie mających z nim do czynienia parcelantów od wyzysku, na któryby byli narażeni, gdyby zamiast Banku parcelacyjnego działali sami tylko prywatni spekulanci. Lecz ten fakt, że bez Banku parcelacyjnego działoby się jeszcze gorzej, nie usprawiedliwia jeszcze w niczem tego poparcia i tej wydatnej obecnie przeszło 1 1/2-milionowej pomocy kredytowej, jakiej Bank krajowy udziela tej instytucyi.

W dyskusyi p. Oleśnicki wskazał na to, że ten wniosek komisyi bankowej głębiej i istotniej dotyczy sprawy parcelacyi ziemi, niż projekt ustawowego uregulowania parcelacyi. Wniosek komisyi jest — zdaniem mówcy — tak ogólnikowo zredagowany, iż otwiera drogę wszelkim dowolnym interpretacyom, a stąd i samowolnemu postępowaniu w sprawie tak ważnej, jaką jest w czasach dzisiejszych parcelacya ziemi w naszym kraju. P. Oleśnicki szeroko i wyczerpująco omawia znaczenie parcelacyi pod względem ekonomicznym, a następnie pod względem narodowym ze stanowiska ruskiego. Mówca obawia się samowoli wobec Rusinów na podstawie ogólnikowej redakcyi polecenia, udzielonego Bankowi. Ogólnikowo wyrażone ograniczenia kredytu parcelacyjnego stać się mogą wśród pewnych okoliczności podstawą do szykan lub nawet krzywd Rusinów. Mówca broni Banku parcelacyjnego przed ogólnie ze strony polskiej przeciw temu bankowi podnoszonym zarzutom, że uprawia on „rutenofilskie parcelacye“. P. Oleśnicki zastrzegł sobie postawienie wniosków konkretnych przy dyskusyi szczegółowej. — P. Schätzel domagał się, by Bank krajowy wydatniej, niż dotąd, zajął się przemysłem.

P. Leo przedstawił żądanie, że o ile w Banku krajowym powstanie specyalny oddział bankowy poświęcony parcelacyi, to by filię jego utworzono w Krakowie. Odpowiedni wniosek postawi p. Leo przy dyskusyi szczegółowej.

P. Stapiński protestował przeciw temu, by nagle i bez odpowiedniego przygotowania decydować o sprawie tak ważnej jak parcelacya. Karygodną jest lekkomyślnością „ubijać“ tak niesłychanie doniosłe sprawy, decydujące o konfiguracyi stosunków społecznych.

Godzina 1 m. 45; p. Stapiński mówi dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Pan namiestnik Potocki wyjechał wczoraj nagle do Krakowa, gdyż uważał, iż jest jego obowiązkiem, jako naczelnika kraju zbadać na miejscu, dlaczego tak krwawe wybuchły zajścia między socyalistami a policyą w Krakowie. Przybywszy więc do podwawelskiego grodu, po wysłuchaniu na dworcu raportu dyrektora policyi, udał się wprost z dworca do mieszkania dra Tomasika, zranionego ciężko przez socyalistów, a następnie do mieszkania dr. Stycznia, koncepisty policyi, również skaleczonego przez socyalistów podczas ulicznych demonstracyj. Podziękowawszy im obu za gorliwe spełnianie obowiązku, pojechał do starostwa. Dzisiaj namiestnik wraca do Lwowa.

Według relacyi dzienników krakowskich socyaliści okropnie poturbowali dra Tomasika. Bili go najprzód laskami po głowie, a gdy stracił przytomność i upadł, kopali go nogami; nadto zadali mu ciężką ranę nożem powyżej kolana. Dr. Styczeń jest lżej ranny.

Zaproszenie na sejmik relacyjny. W celu złożenia sprawozdania z czynności moich poselskich w Izbie deputowanych Rady państwa w Wiedniu, tudzież w Sejmie krajowym, mam zaszczyt zaprosić szanownych P. T. wyborców okręgu wyborczego większych posiadłości Lwów-Gródek na dzień 15 b. m. o godz. 12 w południe do sali Rady powiatowej we Lwowie ulica Pańska nr. 21.

Lwów 7 listopada 1905.

Dawid Abrahamowicz,
poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego.

Ogólny zjazd rządowych pomocników i pomocniczych funkcyonaryuszy kancelaryjnych odbędzie się we Lwowie dnia 12 b. m. o godzinie 4 po południu, w wielkiej sali ratuszowej. Porządek dzienny obejmuje szereg kwestyj, dotyczących stosunków materyalnych pomocników kancelaryjnych.

Mianowania. Minister skarbu zamianował rewidentów rachunkowych: Józefa Południewskiego i Benedykta Gregorowicza radzcami rachunkowymi w oddziale rachunkowym namiestnictwa we Lwowie.

Goście węgierscy we Lwowie. W obiedzie, który dała wczoraj w Strzelnicy młodzież polska na cześć swoich gości z Węgier wzięło udział około 90 osób. Między innymi przybyło nań kilku posłów, delegaci reprezentacyi miasta Lwowa, delegaci Uniwersytetu, Politechniki, Akademii weterynaryjnej i wielu polskich Towarzystw. W czasie uczty odczytano telegramy i listy z życzeniami, które nadeszły od różnych towarzystw akademickich, nadto od rektora uniw. dr. Gluzińskiego, od wielu posłów sejmowych, oraz wygłoszono wiele toastów po polsku i węgiersku, w których podnoszono przyjaźń polsko-węgierską oraz ideały, jakie przyświecały działalności Bema i Dembińskiego.

Wieczorem zgromadzili się goście w otoczeniu naszej młodzieży w Sokole, gdzie przypatrywali się ćwiczeniom wolnym, najnowszego systemu szwedzkiego, prowadzonym przez p. Durskiego. Po pierwszej części ćwiczeń sokoli otoczyli młodzież węgierską, do której przemówił p. Czarnik, zapowiadając przyjazd sokolstwa lwowskiego do Węgier, w celu odwiedzenia ich towarzystw gimnastycznych. Z kolei przemawiał p. Istvan Kovacs, zapraszając nasz Związek sokoli do Budape

sztu, gdzie z wiosną odbędą się wielkie ćwiczenia gimnastyczne. Na zakończenie odśpiewano jeszcze kilka pieśni, między innymi piękny „Marsz sokoli“, poczem goście rozeszli się, a dziś o 8-ej opuścili nasze miasto, żegnani serdecznie przez młodzież naszą.

Trzeci oficyalny obiad u p. marszałka krajowego, hr. Badeniego, odbył się w sobotę, w wielkiej sali Unii lubelskiej w gmachu sejmowym, na 39 nakryć.

W sprawie reformy wyborczej odbyło się wczoraj zgromadzenie socyalistyczne w sali Danka przy ul. Szajnochy. Po zgromadzeniu, śpiewając „Czerwony sztandar“, ruszyli socyaliści przed magistrat, gdzie znowu przemawiano, poczem, jak zwykle, chcieli urządzać demonstracye w różnych, uprzywilejowanych do tego punktach miasta, lecz policya przeszkodziła temu. Naturalnie nie obeszło się bez starć, w których kilka osób skaleczono.

Inauguracya powszechnych wykładów uniwersyteckich odbyła się w niedzielę w wielkiej sali ratuszowej, przy udziale bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Uroczystość zagaił prof. dr. Zakrzewski. Oddawszy cześć zmarłemu członkowi zarządu, śp. dr. Wiktorowi Wehrowi, złożył w dalszym ciągu dr. Zakrzewski sprawozdanie z sześcioletniej działalności Towarzystwa. W tym okresie było we Lwowie i w kilku miastach prowincyonalnych ogółem 1800 wykładów, których słuchało przeszło 294 000 osób.

Następnie wygłosił dr. Stanisław Tołłoczko zajmujący odczyt: „O energii chemicznej“.

Nowy dramat. Pan St. Przybyszewski złożył dyrekcyi teatrów warszawskich nową swą sztukę pod tytułem „Śluby“.

Polska opera we Włoszech. Z Medyolanu donoszą, że pierwsze przedstawienie „Halki“ wypadło tam doskonale, tak, że opera ta ma już teraz zapewnione powodzenie na scenach włoskich. Krytyka z zachwytem wyraża się i o muzyce i o wykonawcach. Halkę śpiewała p. Bohuss-Hellerowa, a Jontka p. Leliwa.

Konkurs na posadę dyrektora gimnazyum I w Stanisławowie rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie. Podania do 25 listopada.

Pani Marcelina Kochańska miała 1 b. m. śpiewać w Filharmonii warszawskiej. Z powodu jednak przerwy w komunikacyi kolejowej, wywołanej strejkiem robotników kolejowych, cofnęła się od granicy i zawiadomiła Filharmonię telegraficznie, że nie przyjedzie do Warszawy, bo nie może ryzykować i udawać się do kraju, nie mającego regularnej komunikacyi kolejowej. Podpisała bowiem kontrakt z pewnym miliarderem amerykańskim, iż na raucie, który odbędzie się w Nowym Jorku u niego w niedzielę 12 b. m. śpiewać będzie za kwotę 5000 dolarów (25.000 koron). Jakoż odjechała zaraz do Ameryki.

Inaczej postąpił sobie p. Śliwiński. Był on także skontraktowany z Filharmonią warszawską i spotkał się także ze strejkiem kolejowym, więc niedługo się namyślając pojechał do Torunia, wsiadł na statek Towarzystwa żeglugi Fajansa i odpłynął do Warszawy, a w dniu koncertu rano stawił się w Filharmonii ku wielkiemu zdumieniu jej dyrekcyi.

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego odbędzie się w niedzielę 19 bm. W dzień poprzedzający uroczystość odbędą się po szkołach odczyty popularne, oraz mają być rozdawane broszurki. W sam dzień 19 listopada urządzone zostanie rano nabożeństwo w archikatedrze, na które zaproszone zostaną wszystkie stowarzyszenia i korporacye, poczem nastąpi pochód od pomnika Mickiewicza pod pomnik Głowackiego, gdzie w czasie odsłonięcia zostaną wygłoszone mowy przez reprezentanta komitetu, miasta, młodzieży, ludu i robotników. Popołudniu odbędzie się zwiedzanie Racławic, przyjęcie dla włościan, a wieczór przedstawienie okolicznościowe w teatrze.

Jaremcze, śliczne uzdrowisko w Karpatach wschodnich, straciło swego pierwszego pioniera. Zmarł w tym prześlicznym zakątku śp. Karol Obst, który w czerstwem zdrowiu przeżył lat 90. Jemu to zawdzięcza Jaremcze swój rozgłos — jako letnisko i stacya klimatyczna.

Zawody młodzieży, odbędą się w niedzielę 12 bm. staraniem Tow. zabaw ludu i młodzieży na boisku obok Placu powystawowego. Program obejmuje 9 punktów, a składają się nań rozmaite biegi, chody, ruchy, piłka nożna i t. d.

Sprzedaż poręby leśnej. Dzienniki warszawskie z ogromnem oburzeniem notują, że Maurycy hr. Zamoyski sprzedał Prusakom za milion rubli kilkoletnie poręby leśne w swojej ordynacyi.

Ogromną defraudacyę odkryto w rumuńskiej intendanturze w Bukareszcie. Okazuje się, że tam się działy nadużycia pod bne do rosyjskich.

Dr. Talowski, o którego nieszczęśliwym wypadku donieśliśmy przed paru dniami, po zaszczepieniu podskórnem surowicy przeciw wściekliźnie, ma się teraz podobno zupełnie dobrze i za parę dni wyjedzie z Krakowa napowrót do Lwowa. Również i jego córeczce zaszczepiono tę surowicę, a ona także czuje się bardzo dobrze.

W Związku naukowo-literackim odbędzie się 9 b. m. o godz. 8 wieczorem konferencya w sprawie miejskiej galeryi obrazów. Zagai dr. Maryan Olszewski.

Zjazd delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się w Krakowie w dniach 10 i 11 listopada b. r. w sali obrad Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Temperatura dnia 4 listopada o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +5, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +4, w Wiedniu 0, w Salcburgu +1, w Gracu +1, w Pradze +3, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +17, w Budapeszcie +4, w Berlinie +5, w Hamburgu +7 w Monachium —1, w Zurychu 0, w Genewie 0, w Lugano +6, w Anglii +5, w Paryżu +4, w Biarritz +10, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +10, w Rzymie +14, w Neapolu +14, w Palermo +17, w Madrycie +10, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +3, w Wilnie +7, w Warszawie +6, w Moskwie +3, w Kijowie +7, w Odessie +12, w Serajewie +7, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +8, w Sofii +5, w Konstantynopolu +12, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie ogólne.

Zmarli. W Samborze Juliusz Stelmachowicz, sekretarz skarbowy, w 44 roku życia. — W Arco, Tadeusz Zgórski, słuchacz uniwersytetu lwowskiego, syn znanego we Lwowie lekarza, dr. Kazimierza Zgórskiego, w 20 roku życia. — We Lwowie Anna z Vivienów Bielska, siostra posła Jana Viviena, dyrektora gal. Tow. kredyt. ziemskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 8 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Z dumań neo-literata.

— Wymyśliłem nakoniec trzy dowcipy — a teraz pytanie, co robić: czy napisać trzyaktową komedyę, czy założyć nowe pismo humorystyczne?...

Odpowiedzi Redakcyi. *Szanownej autorce szkicu „Niepotrzebna“.* Dziękujemy bardzo gorąco i prosimy o więcej takich prześlicznych studyów psychologicznych. Poruszyła w nim pani kwestyę bardzo na czasie, dotykającą boleśnie mnóstwo panien ze średnich i wyższych warstw naszego społeczeństwa, to też z przyjemnością drukujemy „Niepotrzebną“ w dzisiejszym numerze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we wtorek „Faust,“ opera w 5 a. Gounoda. Pierwszy gościnny występ Maryi Boyer, primadonny opery paryskiej. IIgi występ Augusta Dianni i występ J. Jeromina.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Sobotni koncert, który się odbędzie w sali Filharmonii lwowskiej, będzie nadzwyczaj interesujący, gdyż popisywać się będą: Suggia, artystka sławy wszechświatowej, najznakomitsza wiolonczelistka obecna, i Lamond, którego wymagający i pedantyczni Niemcy uznają za najpierwszego wykonawcę utworów Beethovena. Po zeszłorocznym koncercie Suggi we Lwowie, pisano: „Nie wiadomo, co podziwiać więcej, czy talent wielki, czy też olbrzymią pracę. Jedno i drugie musiało się złożyć na wynik tak świetny, bo nie ulega wątpliwości, że Suggia zaliczyć się może do najpierwszych mistrzów tego instrumentu“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada: Wspaniały program sensacyjnych nowości. 10 nigdy niewidzianych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarz na r. 1906.** Elegancki wygląd, troskliwie dobrana część literacka i humorystyczna, wyborne a liczne ilustracye i nader obszerna część informacyjna — oto zalety świeżego kalendarza „*Śmigusa*“, który już przed miesiącem pojawił się w księgarskim handlu. Przyznać należy, że w przeciwieństwie do naturalnego porządku rzeczy, kalendarzowe to wydawnictwo nie starzeje się, ale przeciwnie corocznie się ulepsza, dzięki czemu przebojem corocznie nowych zdobywa dla się zwolenników. Dość wymienić nazwiska autorów, których pióra złożyły się na część literacką, by mieć już wyobrażenie o jakości jej treści, znajdujemy zaś w tym kalendarzu utwory, obrazki i nowele Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Krechowieckiego, Tetmajera, Prusa, Laskowskiego itd. itd.

Batuta znowu w koncercie humoru, jaki brzmi z pośród kartek tego kalendarza, spoczęła w doświadczonych rękach *Przyjaciela* i *Kaseta*. Jednem słowem, tegoroczny kalendarz *Śmigusa* czyni pod każdym względem zadość najwybredniejszym nawet wymaganiom.

Równocześnie wyszedł kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ na r. 1906, nader ozdobnie wydany, zawierający między innemi plan teatru i rozkład pociągów.

Głosy publiczności.

Pamięci śp. Aleksandry z hr. Krasickich hrabiny Konarskiej. Życiorys śp. zmarłej pozostawiam pióru zdolniejszemu i lepiej poinformowanemu — mojem zadaniem tutaj jest wyrażenie osobistych uczuć, własnego żalu i smutku.

Ubyła nam ta zacna i kochana pani, a choć śmierć nam ją wyrwała w wieku podeszłym, tak gorzka nam ta strata, bo nieprzewidziana i niepowetowana. Kilka razy do roku widzieliśmy ją tutaj we Lwowie; istną legendę i tradycyę przeszłości z tym zawsze młodym i świeżym umysłem, *z tym rozumem i dowcipem niespożytym*, z tą ciepłotą przyjacielskiego i oddanego serca, to też przyjazdy i pobyty śp. zmarłej między nami były prawdziwem świętem i biesiadą dla licznych krewnych i przyjaciół. I tak z wiosny do jesieni, a z jesieni do wiosny czekaliśmy niecierpliwie jej powrotu w nadziei, niemal w pewności, że inaczej być nie może i być nie powinno.

W tym wieku tyle wdzięku duchowego, tyle atrakcyi umysłowej, to chyba wyjątkiem nazwać trzeba. Dziś, gdy już spoczęła w grobach rodzinnych, w tym ukochanym przez nią Dubiecku, dziwnie smutno nam i tęskno naokoło. Pozostaje nam wspomnienie, ten klejnot życia ludzkiego i obraz tej sędziwej polskiej matrony, której urodzenie, wychowanie, cnoty serca i duszy zlewały się w jedną harmonijną całość, zawsze nam drogą i nigdy niezapomnianą.

Cześć jej pamięci! *J. S. M.*

Z targów zbożowych.

Wiedeń 5 listopada.

(Z) Po burzliwych przejściach ubiegłego tygodnia nastało obecnie na rynkach zbożowych znaczne uspokojenie, a ceny obniżają się. Niebezpieczeństwo bowiem udaremnienia na długi okres czasu exportu zboża rosyjskiego zdaje się być zażegnane, wobec tego, iż strejkująca służba na kolejach w Rosyi wraca do pracy, zaś amerykańscy eksporterzy rozwinęli tak gorączkową działalność i takie masy zboża wysyłają do Europy, że nie ma najmniejszego powodu do obawy, ażeby mogło go zabraknąć. Zresztą i importerzy niemieccy zredukowali znacznie swoje zamówienia. Wszystkie te okoliczności wpłynęły na znaczne obniżenie cen zbożowych, zwłaszcza cen pszenicy.

I na tutejszym targu ceny spadły, co jednak nie przyczyniło się do zwiększenia popytu o zboże. W ogóle odbyt zarówno zboża jak i mąki jest słaby, a nie ma widoków, aby się to zmieniło, gdyż kartofle zarodziły w tym roku nadzwyczajnie, a jak wiadomo, czem lepszy urodzaj kartofli, tem mniejsza konsumcya pszenicy i mąki. Brak wagonów towarowych na kolejach oddziaływał też paraliżująco na handel zbożowy.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·00—9·50, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·70 do 9·10, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·55 do 9·00, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·40 do 8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·55, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·00—7·35, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·40.

Za jęczmień morawski 8·35—9·45, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 7·60—9·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·10—7·40, północno-węgierski 7·70—8·75, jęczmień na paszę 6·35—6·80.

Za kukurudzę węgierską nową 7·60 do 7·75, Cinquantin stara 9·20—9·50, nowa 8·50 do 8·75.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·20—7·30, średnie gatunki 7·25 do 7·45, prima 7·40—8·00.

Część ekonomiczna.

§ **Akcya dla oswobodzenia ziemi obdłużonej.** W ministerstwie rolnictwa toczą się prace przygotowawcze, których celem oswobodzenie posiadłości rolnej od długów hipotecznych. Chodzi przedewszystkiem o wyrobienie sobie sądu pewnego, czy możliwem jest przeprowadzenie akcyi, przez komisyę Izby posłów i radę rolniczą zamierzonej i jakiby ewentualnie był jej skutek. Przez namiestnictwo rozesłano zatem do kas oszczędności, tudzież innych instytucyj dla kredytu hipotecznego kwestyonaryusze, w których wskazane są wszystkie ważne dla tej doniosłej sprawy okoliczności. Należy się spodziewać, że nadejdą odpowiedzi rzeczowe i wyczerpujące, które wyjaśnią sposób postępowania tych instytucyj co do rolniczego kredytu realnego. Także z ksiąg gruntowych powiatów takich, które co do stosunków gospodarskich za typowe uchodzić mogą, sprowadzone będą dane odpowiednie. Dane te mają wyjaśnić istotę i strukturę obecnego hipotecznego zadłużenia posiadłości rolniczej według rozmaitych kategoryj dłużników, według przyczyn powstania długów i czasu ich trwania, tudzież według okoliczności amortyzacyi i oprocentowania. Dane te mają przeto uzupełnić dochodzenia w instytucyach kredytowych poczynione i niejako służyć do kontroli.

W tej akcyi nie może jużcić chodzić o cyfrowe skonstatowanie wysokości zadłużenia. Takie dochodzenie musiałoby obejmować całą Austryę i, jeżeli wogóle jest możliwem, to nader kosztownemby było, gdyż wchodzą tu różne pozycye już umorzone, albo wygasłe i t. p. Chodzi tylko o skonstatowanie, jaką jest jurydyczna i ekonomiczna istota zadłużenia hypotecznego i jak się ono na rozmaite rodzaje sposobów spłacania i na rozmaite kategorye dłużników rozpada.

Na przeprowadzenie tych dochodzeń dany jest termin czteromiesięczny. Należy się spodziewać, że tą drogą otrzyma się materyał wierny i wyczerpujący, dowodowy, który posłuży do osądzenia na pewne, czy możliwą jest i w jakich warunkach reforma rolniczego kredytu realnego.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 30 października do 6 listopada 1905 Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 1.14, cielęcina 1.50, fasola biała 0.28, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.42, niełuszczony 0.26, gęsi (para) 9.—, jaja para 0.14, kopa 4.00, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 12.00, kapłony (para) 5.60, kaczki (para) 4.00, kury karmione (para) 3.60, kurczęta większe (para) 1.60, krupy perłowe nr. 1 0.40, nr. 3 0.32, jęczmienne 0.28, hreczane 0.32, drobne hreczane 0.56, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.22, masło świeże 2.30—2.50, stare 2.10, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0 30, mąka żytnie nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.24, mleko słodkie niezbierane litr 0.20, zbierane 0.10, mięso wołowe 1.20—1.66, mięso wołowe prowincyonalne od 1 04—1·28, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.34, smalec wieprzowy biały 1.86, śmietanka słodka litr 0.64, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.72, wędzona 1.72, ser osełkowy 0.66, dzierżkowy 0.50, wieprzowina surowa 1.44, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.26.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Salcburg. W kurhauzie odbyło się onegdaj zgromadzenie socyalistyczne, połączone z manifestacyą na rzecz rewolucyi w Rosyi i powszechnego głosowania. Przed gmachem rządu krajowego urządzono również demonstracyę. Wypadku nie było.

Ostrawa morawska. Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne przy udziale kilku tysięcy osób w sprawie powszechnego głosowania. Potem odbył się pochód przez miasto. W Cieszynie odbyło się także zgromadzenie robotnicze i pochód. Również i w innych miastach szląskich odbyły się socyalistyczne zgromadzenia. Przebieg ich był spokojny.

Praga. Namiestnictwo wydało komunikat, w którym zaznacza, że rządowa enuncyacya, ogłoszona w *Wiener Abendpost* wyraźnie stwierdza, iż rząd zajął się kwestyą reformy wyborczej, zgodnej z duchem czasu, równocześnie jednak zaznacza, że nie dopuści do żadnego naruszenia ustaw. Jest to interesem własnym sfer, domagających się powszechnego głosowania, ażeby przez legalność postępowania udowodniły swą dojrzałość polityczną, jako 1-szy warunek tak doniosłej reformy. Dalej komunikat zaznacza, że niestety w Pradze zdarzyły się przekroczenia ustaw, które nie mają i nie powinny mieć nic wspólnego z ruchem wyborczym. Nawet strzelano do organów bezpieczeństwa i rozporządzeniom ich stawiano gwałtowny opór. Namiestnictwo ostrzega przed podobnem postępowaniem właśnie w interesie reformy wyborczej i aby rząd nie musiał się chwycić najostrzejszych środków zaradczych.

Lino. Wczorajsza manifestacya socyalistyczna za powszechnem głosowaniem odbyła się w spokoju. W pochodzie wzięło udział 5.000 ludzi z czerwonym sztandarem. Niesiono też tablicę z napisami na cześć powszechnego głosowania. Deputacya robotnicza, na której czele stał poseł Beurle, udała się do marszałka kraju d-ra Ebenhocha i namiestnika Handla i wręczyła im petycyę, domagającą się reformy wyborczej do sejmu i do parlamentu na podstawie powszechnego głosowania. Marszałek dr. Ebenhoch w przemowie wskazał na głosy dzienników, które dowodzą, że rząd pracuje nad daleko idącą reformą wyborczą. Co do siebie, marszałek uznał powszechne głosowanie za reformę już dojrzałą, która się nie da dłużej powstrzymywać. Marszałek sądzi jednakże, że wpierw należałoby przeprowadzić reformę wyborczą do parlamentu, a później do sejmu.

Namiestnik w odpowiedzi na przemówienie deputacyi oświadczył, że wprawdzie nie jest upoważniony do składania deklaracyi imieniem rządu, którego stanowisko znanem jest z doniesień dzienników, osobiście jednak namiestnik sądzi, że rozszerzenie prawa wyborczego na warstwy, dziś go nieposiadające, jest kwestyą, której niepodobna usunąć z porządku dziennego. Zasada powszechnego głosowania nie znajduje już prawie nigdzie w opinii publicznej oporu, gdyż uzasadnioną jest zarówno rozwojem ekonomicznym, jak postępem oświaty i politycznego wyrobienia najszerszych warstw ludności. Trudność tkwi w żądaniu równego głosowania.

W tem miejscu namiestnik przedstawił ujemne strony teroryzmu większości, dzięki której 51 ludzi może zupełnie unicestwić wolę pozostałych 49. Tym ujemnym stronom mają zapobiedz rozmaite systemy wyborcze, jak wybory proporcyonalne, pluralne itp., ale, jeżeli te kwestye przedstawiają wielkie trudności w zupełnie jednolitych państwach nowożytnych, gdzie chodzi o zrównoważenie jedynie wpływu jednostek, albo grup obywateli, to ta trudność jest tem większa w Austryi, gdzie nietylko trzeba ochronić prawa mniejszości, ale też miarę wpływu każdej narodowości na skład parlamentu, a nawet względy kulturalne i względy na postęp wogóle.

Partya socyalistyczna spełniła pierwszą część zadania przez to, że przekonała opinię o konieczności reformy wyborczej. Trudniejsza część zadania następuje teraz, chodzi mianowicie o to, jak pogodzić zasadę równości z interesami narodowymi, historycznymi i kulturalnymi. Tej kwestyi nie można rozstrzygnąć przez agitacye społeczne, tylko przez wspólną pracę stronnictw politycznych z rządem.

Waraždyn. Wczoraj przyszło na zgromadzeniu partyi „prawnej“, które protestowało przeciw rezolucyi, uchwalonej przez posłów chorwackich w Rjece, do starcia z socyalistami, którzy wtargnęli do lokalu zgromadzenia i demonstrowali na rzecz powszechnego głosowania. Ponieważ była obawa, że przyjdzie do większych zaburzeń, na ulicy było ustawione wojsko. Podczas starcia w lokalu zgromadzenia kilka osób zraniono nożem. W końcu udało się tłum rozprószyć.

Praga. Słuchacze czeskiej politechniki nie uczęszczają na wykłady. Zebrali się oni przed gmachem politechniki i wznosili okrzyki na rzecz powszechnego głosowania.

Wiedeń. Po godzinie 12 studenci słowiańscy i niemieccy rozeszli się i na tem demonstracya się skończyła.

Berlin. Przybył tu wczoraj król Alfons hiszp. powitany na dworcu przez cesarza Wilhelma.

(Depesze popołudniowe).

Praga. Także wczoraj popołudniu, a zwłaszcza wieczorem odbywały się demonstracye. Tłum przeciągał ulicami śpiewając i hałasując, i wybił w kilku miejscach szyby wystawowe, co wywołało panikę wśród właścicieli sklepów i skłoniło ich do spuszczenia stor żelaznych. Także w niemieckim budynku gimnastycznym wybito szyby. Znowu zarekwirowano wojsko i żandarmeryę. Wkrótce wojsko opróżniło główne ulice i zamknęło dostęp do nich, a demonstrantów wyparło do przedmieść, gdzie dokazywali oni dalej. W Holeszowicach ponownie uszkodzono dom posła sejmowego Krejcika, tak, że musiano przywołać asystencyę wojskową. Komisaryat żyżkowski formalnie oblężono z powodu aresztowania jednego z przywódców socyalistów, i dopiero wojsko przyniosło komisaryatowi odsiecz. Także na przedmieściu Winogrady działy się zaburzenia. W kilku sklepach wybito szyby. Wojsko wyparło demonstrantów do bocznych ulic, ale tłum innemi drogami wrócił i począł znowu dokazywać. Tak trwały zaburzenia w przedmieściach kilka godzin, podczas gdy w mieście było stosunkowo spokojnie.

Niedorostki i żywioły, nie mające nic wspólnego z robotniczą klasą, wczoraj próbowały w dwóch miejscach zaimprowizować barykady, mianowicie przywlekli oni ławki z pobliskich plantacyi i z budujących się domów cegły, a zbliżające się wojsko i patrol straży poczęli obrzucać kamieniami, jednakże natychmiast ich rozpędzono, a barykady zniszczono, przyczem kilka osób aresztowano.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz Srb wskazał na wypadki dni ostatnich, które mogą mieć nieobliczalne skutki dla miasta i dla swobód obywatelskich. Jest obowiązkiem każdego, komu honor miasta leży na sercu, starać się wszelkimi legalnymi środkami o uspokojenie umysłów. Rada jednomyślnie swój głos położyła na szali na rzecz powszechnego równego prawa wyborczego i obecnie może słusznie żądać, ażeby w interesie mieszczaństwa, ludu pracującego, warstw produktywnych i przemysłowych, które właśnie obecnie przed Bożem Narodzeniem czekają owoców całorocznych starań i wszelką nadzieję pokładają w tej jedynej dla nich porze roku, nastał spokój i porządek.

Praga. Około godz. 11 przed północą także i w przedmieściach panował już spokój, tak, że wojsko i żandarmerya wróciły do koszar.

Praga. Wieczorem odbyło się w ratuszu, pod przewodnictwem burmistrza zgromadzenie przedstawicieli wszystkich czeskich stronnictw politycznych, na którem uchwalono odezwę do ludności, wzywającą do zaprzestania ekscesów i do przywrócenia ładu i spokoju.

Paryż. Izba dep. rozpoczęła dyskusyę ogólną nad budżetem.

Wiedeń. Cesarz nadał radzcy trybunału administracyjnego dr. Kleebergowi krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Petersburg. Manifest dla Finlandyi opiewa: My, Mikołaj II, z Bożej łaski samodzierżca wszech Rusi, król polski, wielki książę finlandzki etc., rozkazujemy, aby na zasadzie ustawy sejmowej z 25 kwietnia 1869 r. otwarto w dniu 20 grudnia 1905 w Helsingforsie nadzwyczajną sesyę sejmową, celem obrad nad następującemi kwestyami:

1) propozycye w sprawie podatków na pewien okres czasu, oraz pożyczki na budowę kolei; 2) projekt nowej ustawy zasadniczej o parlamencie finlandzkim na zasadzie powszechnego głosowania i z ustaleniem odpowiedzialności władz miejscowych wobec deputowanych narodu; 3) projekt ustawy zasadniczej o wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń.

Oczekujemy od wszystkich dokładnego wykonania naszej woli.

Dan w Peterhofie 4 listopada 1905.

Podpisany jest manifest przez cara, a kontrsygnowany przez finlandzkiego ministra Lindra.

Ryga. Eksscesy antiżydowskie i rabunki trwają ciągle. Fabryki znowu w ruchu. Strejk kolejny jeszcze trwa.

Petersburg. W Odessie i Mikołajewie wczoraj panował spokój.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 listopada. Hr. A. Szeptycki z Łuszczowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. F. Biesiadecki z Firlejowa. M. Boyer z Paryża. S. Rosenbaum z Wiednia. S. Wasilewski z Markuszowa. O. Horodyski z Romanówki. W. Czaykowski z Pietniczan. E. Zieleniewski i dr. S. Szarski z Krakowa. W. Małecki z Turad. J. Lehman z Berlina. A. Rapaport i J. Grünfeld z Wiednia. Hr. J. Tarnowska ze Sniatynki. M. Garapich z Cebrowa. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 listopada. X. hr. Komorowski i dr. A. Wilkosz z Krakowa. J. Kokurewicz z Żywca. T. Polański z Wiśniowej. X. A. Dwornicki z Uhnowa. K. Wysocki z Ostobuża. J. Miliński z Helenkowa. A. Palfy z Wiednia. P. Strelow z Gracu. P. Bielecki z Przybyszówki. Dr. H. Natanson z Husiatyna. M. Bogdańska z Zakopanego.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 7 listopada. A. Thullie z Rzepniowa. S. Brandstetter z Bielska. K. Piątkowska z Józefówki. Z. Brunicki z Lublińca. J. Ofner z Krakowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Ujejski z Siedlisk. A Perlowitz z Paryża. F. Hudzikowski z Bregencyi. A. Michałowski z Waraždyna. S. Zwolski z Bryniec. J. Zeitleben z Zahajec. A. Kopp z Budapesztu. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. O. Schütz z Tarnopola. A. Terlecki z Sawczyna. K. Ciecharzewski z Moszkowa. J. Spitzka, A. Lunyak i A. Nassau z Wiednia.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**. 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

„Spojrzała ze zdziwieniem, jak gdyby mnie nie rozumiała wcale.

„Mówiłam ci już, że mama nie skarży się nigdy; nie posądzałam ją o taki stoicyzm.

„Pani de Foray nie było w domu, zostawiliśmy bilety wizytowe.

„Och Pawełku! czy wiesz, że mama nie nosi już nazwiska ojca? Podała mi swój bilet, abym go wręczyła lokajowi; rzuciłam nań okiem... W pierwszej chwili sądziłam, żem się pomyliła, wyczytawszy: „Madame Lebouthillier“, a u góry skreślone ołówkiem: „Eleonora Muret“.

„A więc nie mamy już wspólnego nazwiska!

„Zdało mi się, że nowy węzeł został zerwany między nami.

„Cała przyjemność, jaką sobie obiecywałam po naszych wizytach, prysła odrazu.

„— Gdzie pojedziemy teraz? — spytała mnie mama.

„— Gdzie zechcesz — odpowiedziałam.

„Zapewne głos mój zmienionym być musiał, a i wyraz twarzy również; mama myślała, że robię kaprysy i była ze mnie niezadowoloną.

„— Przecież to nie moja wina, że pani Foray nie ma w domu — rzekła. Złożyłam tę wizytę, aby ci sprawić przyjemność, choć nie miałam wcale ochoty, a ty się jeszcze dąsasz.

„Upewniałam mamę, że nie chodziło mi bynajmniej o zastanie w domu pani de Foray, lecz o wyświadczenie jej grzeczności.

„Mama była rozdrażnioną.

„— Przewidywałam — mówiła — że ustępstwa moje sprowadzą mi przykrości, lecz nie sądziłam, abym je miała znosić od ciebie.

„— I od kogóż obawiałaś się przykrości, droga mamo?

„— Ze strony pani de Foray.

„— Była jednak zawsze bardzo uprzejmą... a dla mnie nawet serdeczną. Dawała mi książki na gwiazdkę i nazywała „kochaniem“.

„— Tak, dawniej... W czasach, gdyśmy zamieszkiwały w pałacu, na Polach Elizejskich.

„I z gorzkim uśmiechem dodała:

„— Ty wprawdzie tam powrócisz, a wtedy może znowu nazwie cię „kochaniem“, po dawnemu.

„Siedziałyśmy obok siebie w milczeniu, podczas gdy powóz odwoził nas do domu... Mama była niezadowolona, rozdrażniona, a i ja także. Zamiast ją przeprosić, pieszczotami i słodyczą zatrzeć to niemiłe wrażenie, milczałam. Byłam, jak skamieniała.

„Ach! jakże jestem niedobrą, niewdzięczną i jak mam wiele zgryzoty.

„Opowiadając ci o tem, zalewam się łzami, cały papier przemokły. Skończę mój list innym razem.

Wersal... w sierpniu.

„Mama poszła oddać kilka wizyt z dziaduniem, ja zostałam w domu i korzystam z tego, aby powrócić do pogawendki z tobą, której nie znajdujesz nigdy zbyt długą.

„Mama lubi bardzo składać wizyty z dziaduniem, bo jest tak lubiany i szanowany powszechnie, że to prawdziwa przyjemność znajdować się pod jego opieką.

„Na nieszczęście, ma czas wolny tylko w niedzielę.

„Wyrobił sobie miejsce w Towarzystwie przemysłowem w Paryżu, bo od czasu, jak tu zamieszkałyśmy, zwiększamy znacznie jego wydatki. Wyjeżdża z domu rano i wraca dopiero na obiad. Byle go tylko zanadto nie wyczerpywało.

„Dotychczas nie otrzymaliśmy jeszcze dużo wizyt. Państwo Marchand przybyli w parę dni po naszych odwiedzinach z Noemią, która jest dla mnie coraz serdeczniejszą i coraz bardziej mi się podoba.

„Wczoraj, w chwili, gdy miałyśmy wychodzić, przyszedł Stefan. Mama była dla niego bardzo uprzejmą, wyglądał jednak dziwnie nieśmiało... Nigdy jeszcze nie widziałam go tak okradzionym... tak niezręcznym niemal.

„Chciał wytłómaczyć matkę swoją, upewniając, że nie wychodzi wcale od dni kilku; a po chwili wygadał się, że w wilię tego dnia byli na spacerze w lesie Saint-Germain. Zmiarkował się, chciał to naprawić, lecz zaplątał się jeszcze bardziej — bez wyjścia.

„Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu na widok jego zakłopotanej miny, podałam mu jednak deskę ratunku.

„— Matka pana musiała się pewnie zaziębić w Saint Germain? — rzekłam.

„— O! tak! właśnie — odparł — było gorąco, zanadto gorąco.

„Mama udawała, że nic nie miarkuje i była bardzo uprzejmą...“

Eleonora do Pawła Muret.

7-go września.

„Drogi braciszku, smutno mi, choć sama dobrze nie wiem dlaczego.

„Czyżbym się nudziła? Czułabym się tem bardzo upokorzoną. Mówiono mi w Saint-Wulfranc, że panienka dobrze wychowana nigdy nudzić się nie powinna, że jest tysiące sposobów zapełnienia czasu i uprzyjemnienia sobie życia. Istotnie, w klasztorze nie nudziłam się nigdy; przykro mi było, że jestem tak daleko od swoich, miałam wiele powodów do niepokoju, lecz godziny upływały szybko, na każdą było wyznaczone zajęcie, to też nie zapytywałam się nigdy: „Co teraz robić?

„Pomyślisz zapewne, że mogłabym i tutaj rozłożyć sobie czas odpowiednio. Lecz wszelkie moje wysiłki są nadaremne: napróżno dzielę czas na drobne cząstki, w które wsuwam mnóstwo najróżnorodniejszych zajęć, jedynym rezultatem jest zmęczenie, wstręt niemal do wszystkiego.

„Jakże jestem nierozsądną, jak nieznośną, wszystko mi zawadza, choć właściwie na nic i na nikogo skarżyć się nie mogę.

„Mama myśli jedynie o sprawieniu mi przyjemności... Dziś pozwoliła mi nawet zaprosić Noemię na obiad... Czas zeszedł nam bardzo miło na rozmowie o wykładach, o panienkach, które tam spotykamy, o naszych zajęciach, o naszych rodzinach. Właściwie ona mówiła mi o swoich rodzicach, o braciach i siostrach... ma ich sześcioro... Ja słuchałam z sercem ściśniętem wszystkich szczegółów tego życia, tak skromnego, ubogiego niemal, lecz według mnie szczęśliwego niezmiernie, bo wszyscy w rodzinie tej są razem i kochają się serdecznie.

„Noemia spostrzegła, że łzy mi się kręcą w oczach i bardzo zręcznie zwróciła rozmowę na inny przedmiot.

„Przed chwilą odeszła wraz z braciszkiem swym Ludwisiem, którego po nią przysłano. Jest to chłopak trzynastoletni, niezbyt dobrze wychowany.

„Podczas gdy siostra jego nakładała kapelusz i okrycie, przeglądał album, leżące na moim stole.

„Na pierwszej kartce wpadło mu w oko moje nazwisko.

„— Eleonora Muret?... To pani?

„— Tak, czyś nie wiedział, że się tak nazywam?

„— Dlaczego pani nie nosi nazwiska swojej matki?

„Nie miałam odwagi mu odpowiedzieć, czułam się okropnie upokorzoną... Gdy odszedł, zalałam się gorzkiemi łzami.

„Mój Boże, i czemuż nie jesteśmy tak jak inne dzieci? Dlaczego zostaliśmy wydziedziczeni ze szczęścia tak naturalnego, tak zwykłego? Dlaczego muszę się rumienić, gdy mi mówią o moich rodzicach, dlaczego mimowoli muszę sądzić i oskarżać tych, którym winna jestem szacunek bezgraniczny?

„Wiem już teraz, co jest powodem mojego rozstroju, niezadowolenia ze siebie i ze wszystkich, nudy: powoduje je ustawiczna świadomość sytuacyi fałszywej, a tak bolesnej, obawa, aby mnie nie dotknięto w najdroższych mi uczuciach!

„Gdym płakała, do pokoju weszła mama, spostrzegła moje łzy i chciała się dowiedzieć ich przyczyny.

„Napróżno uciekałam się do wybiegów — wiesz, jak kłamać nie umiem... Rada nie rada, musiałam jej wyznać prawdę. Przyznanie to dotknęło ją przykro, spostrzegłam to po błysku jej oczu, po ostrym tonie, z jakim mi rzekła:

„—Trzeba było prawdę powiedzieć... To, co prawo ustanowiło, może być wyznanem głośno i bez wstydu.

„Wzięła robotę i usiadła przy lampie. Przez cały wieczór nie odezwała się do mnie ani słowem...

„Mój Boże, jakże jestem nieszczęśliwą; żywię w sercu uczucia, które drażnią i obrażają moją matkę!... Ma zapewne słuszność, dawniej nie wątpiłabym nawet o tem...

„Drogi braciszku, tak się spłakałam, pisząc do ciebie, że cała kartka zamazana; nie będziesz mógł nic wyczytać“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.